



Mentalność, organizacja, współpraca, czyli jak zakończyć sukcesem przyjęcie sześciolatków do społeczności szkolnej

Rozmowa z... prof. Anną Izabelą Brzezińską

z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Agnieszka Pietryka: Pani Profesor, to nasze kolejne spotkanie w ORE, jest nam bardzo miło, że znalazła Pani czas na jeszcze jedną rozmowę o edukacji. Dzieci i rodzice przygotowują się obecnie do rozpoczęcia nauki w pierwszej klasie szkoły podstawowej, jest to ważny czas dla całego społeczeństwa. Podczas dzisiejszej rozmowy poproszę Panią o przedstawienie opinii na ten temat. A tymczasem – czy ten burzliwy okres jest ważny także dla Pani?

Anna Izabela Brzezińska: Bardzo ważny, bardzo owocny, ale też bardzo emocjonujący. Działania, które podjęłam ze swoim Zespołem Wczesnej Edukacji z Instytutu Badań Edukacyjnych i Instytutem Psychologii z UAM-u w Poznaniu, to z jednej strony wielkie wyzwanie poznawcze – włączamy się w dyskusję nad miejscem sześciolatków w szkole i tym, czy szkoła jest odpowiednio przygotowana na ich przyjęcie. Z drugiej strony są to emocje, które dotyczą nie tylko nas, ale przede wszystkim rodziców tych dzieci. Po trzecie – i to chyba jest najważniejsze – po raz pierwszy w swojej karierze mam okazję wręcz namacalnie doświadczyć, jak teoria się zderza z praktyką.

Jest to niezwykle owocny czas zarówno dla mnie jako badacza, jak i osoby na co dzień pracującej ze studentami. Mam nadzieję, że będzie ważny również dla tych ludzi, z którymi się teraz spotykam, z którymi prowadzę rozmowy na temat obecności dzieci sześciolatków w szkole

oraz przygotowania różnych osób i grup na przyjęcie młodszych dzieci do szkoły.

“**Dzisiaj, gdy używam pojęcia „gotowość szkolna”, moje myślenie zmierza ku podejściu interakcyjnemu i to w ujęciu dynamicznym. Mówię zatem o gotowości całego systemu do przyjęcia dziecka młodszego do szkoły.**”

Muszę przyznać, że w ostatnim czasie zmieniły się niektóre z moich dotychczasowych poglądów. Kiedy przygotowywałam się do wspomnianych rozmów i konferencji, pomyślałam sobie, że trzeba zrewidować pojęcie gotowości szkolnej. Dotąd, kiedy rozmawialiśmy na ten temat, mówiliśmy o gotowości dziecka do szkoły i gotowości szkoły na przyjęcie dziecka. Teraz jestem przekonana, że oba te wymiary trzeba rozszerzyć, gdyż nie możemy zakładać, że zarówno dziecko, jak i szkoła dostosują się „same z siebie” do wymagań tej drugiej strony. Oczywiście wolałabym, żeby to szkoła jako instytucja dostosowała się do dziecka, ale w praktyce jest zazwyczaj tak, że to dziecko musi dopasować się do sytuacji stworzonej przez szkołę, decydentów oświatowych, możliwości finansowe itd.

Dzisiaj, gdy używam pojęcia „gotowość szkolna”, moje myślenie zmierza ku podejściu interakcyjnemu i to w ujęciu dynamicznym. Mówię zatem o gotowości całego systemu do przyjęcia dziecka

młodszego do szkoły. Składają się na to gotowość samej szkoły, gotowość nauczycieli – szczególnie tych w klasach pierwszych, którzy przyjmą dzieci 1 września, gotowość rodziny dziecka do podjęcia nowym wyzwaniom i przyjęcia nowych obowiązków, to wreszcie gotowość samego dziecka, a także gotowość instytucjonalna czy lokalna – gotowość sąsiadów, gotowość instytucji, które mogą wesprzeć rodziców i szkołę, szczególnie w tym pierwszym okresie adaptacji – trudnym dla wszystkich, nie tylko dla dziecka. W nurcie gotowości instytucjonalnej mieszczą się przede wszystkim poradnie psychologiczno-pedagogiczne, które z definicji mają radzić rodzicom i nauczycielom, zwłaszcza w trudnych sytuacjach, oraz przygotowują materiały i opinie, które pomogą podjąć najlepszą dla dziecka decyzję. Dzisiaj myślę o gotowości szkolnej w sposób bardzo złożony, który nie tyle rozkłada czy rozprasza odpowiedzialność, ale czyni odpowiedzialnymi za przygotowanie startu dziecka nie tylko szkołę i rodziców, lecz także różne instytucje wspierające z jednej strony rodzinę, a z drugiej – nauczycieli i szkołę.

AP: Ministerstwo Edukacji Narodowej podejmuje różne działania związane z obniżeniem wieku szkolnego, ale specjalną ofertę kieruje do rodziców sześciolatków. Jest to Infolinia, dzięki której rodzice mogą otrzymać potwierdzenie, wyjaśnienie, wsparcie dotyczące zapewnienia w szkole właściwych warunków do edukacji szkolnej.

Nie wszyscy jednak korzystają z tego rozwiązania. Co Pani zdaniem powinni zrobić rodzice, aby przekonać się, że wybrana szkoła jest przyjazna i bezpieczna dla ich dziecka?

AIB: Myślę, że sama Infolinia MEN to dobry pomysł. Problem polega tylko na tym, że wielu ludzi po prostu o niej nie wie, a nawet jeżeli zna numer telefonu i orientuje się, na czym polega to przedsięwzięcie, to nie ma odwagi zadzwonić, skonsultować się, zgłosić swoich wątpliwości. Nie jesteśmy przyzwyczajeni, że możemy zadzwonić z problemem bezpośrednio do jakiejś instytucji, a tym bardziej do ministerstwa. Nie ufamy też, że otrzymamy rzetelną informację.

“**Moim zdaniem ten cały zgiełk medialny wokół sześciolatek w sumie jest dobry, bo chyba po raz pierwszy jakoś się zjednoczyliśmy i zaczęliśmy rozmawiać o szkole.**”

Dla mnie znacznie ważniejsze jest to, co się dzieje na tym najniższym, lokalnym poziomie: jak w przedszkolu nastawia się dzieci i rodziców do tego, że dzieci mają pójść do szkoły wcześniej niż dotąd, czy szkoła podstawowa stara się wcześniej poznać swoich potencjalnych uczniów. Można przecież zaprosić dzieci i rodziców, pokazać szkołę, klasy, przedstawić nauczycieli. Można pokazać jakiś film, przeprowadzić zajęcia otwarte, w których przyszli uczniowie będą uczestniczyć razem ze starszymi kolegami w jakimś fragmencie lekcji, może nawet specjalnie przygotowane dla małych gości.

Myślę, że dzisiaj jest tyle emocji wokół pójścia młodszych dzieci do pierwszej klasy, że trzeba to uspokajać od samego dołu. Według mnie najlepszym rozwiązaniem problemów są jednak bezpośrednie kontakty dyrektora, nauczycieli i rodziców, koniecznie z włączeniem przedszkola. Ważne jest to, jak dyrektorzy przedszkoli i nauczyciele przedstawiają zmiany rodzicom i dzieciom. Patrząc z perspektywy przedszkola, jest to przecież wcześniejsze odejście pewnej grupy dzieci do

innej placówki, mogą więc pojawić się problemy organizacyjne – np. grupa nie będzie pełna lub wcale jej nie będzie. Zachodzi też uzasadniona obawa, że nauczyciele mogą stracić pracę. Rodzice niekoniecznie muszą rozumieć te problemy i uczestniczyć w ich rozwiązywaniu.

Moim zdaniem ten cały zgiełk medialny wokół sześciolatek w sumie jest dobry, bo chyba po raz pierwszy jakoś się zjednoczyliśmy i zaczęliśmy rozmawiać o szkole. Przecież to nie jest tak, że dzieci siedmioletnie rozpoczynały edukację w szkole idealnie przygotowanej na nich przyjęcie. Trzeba też pamiętać, że siedmiolatek siedmiolatce nierówny, podobnie jak sześciolatek sześciolatce. Różnice między dziećmi – uczniami klas I – były zawsze: i w sensie osiągniętego poziomu rozwoju, kompetencji, które mali uczniowie mają na starcie, i w sensie opanowania przez nich różnych umiejętności przedszkolnych czy nawet szkolnych, które wynikają ze zrealizowania podstawy programowej wychowania przedszkolnego. Różne są także oczekiwania nauczycieli klas pierwszych co do absolwentów przedszkoli, z którymi chcieliby z sukcesem (dzieci i także swoim) zrealizować program edukacji wczesnoszkolnej.

“**Mały uczeń, któremu towarzyszy niepokój jego rodziców, dziadków i nauczycieli, nie będzie cieszył się z tego, że pani jest w porządku, koledzy są fajni, że dowie się wielu ciekawych rzeczy.**”

Troska rodziców dotyczy głównie tego, czy nauczyciele są mentalnie przygotowani do pracy ze zróżnicowanym zespołem dzieci. To jest naturalne pytanie każdego rodzica, naturalny niepokój, czy ktoś, kto ma uczyć moje dziecko, wie, co to znaczy pracować z dzieckiem o rok młodszym, skoro dotąd pracował z dziećmi o rok starszymi. Właśnie dlatego uważam, że trzeba się spotkać, dogadać, poznać, trochę sobie zaufać. Wtedy po obu stronach ten niepokój się trochę zmniejsza. W sumie i tak wszystko skupi się na dziecku – niepokój nauczycieli i rodziców będzie

wkrótce niepokojem dziecka, które chciałoby rozpocząć naukę w klasie pierwszej z radością, oczekiwaniem na coś dobrego. Mały uczeń, któremu towarzyszy niepokój jego rodziców, dziadków i nauczycieli, nie będzie cieszył się z tego, że pani jest w porządku, koledzy są fajni, że dowie się wielu ciekawych rzeczy. Przecież dzieci słuchają tego, o czym mówią dorośli, a ci często zupełnie niepotrzebnie podnoszą poziom napięcia. W przypadku wielu pierwszoklasistów może zdarzyć się, że na początku nie będzie im szło łatwo, bo nigdy nie jest tak, że wszystkim idzie tak samo dobrze. Wtedy ten niepokój będzie jedną z przyczyn tego, że o sukces szkolny będzie trudniej. Gdyby nam się udało – jest jeszcze trochę czasu – uspokoić rodziców, nauczycieli i dzieci, to wtedy okres adaptacji pewnie mógłby przebiegać spokojnie i owocnie.

AP: W trakcie Pani wypowiedzi pojawiają się emocje, które pewnie z jednej strony mobilizują Panią do działania, ale z drugiej pozwalają zrozumieć emocje rodziców i ich dzieci.

AIB: Moje nastawienie jest bardzo emocjonalne, bo wydaje mi się – paradoksalnie – że za mało empatycznie podchodzimy do tego tematu. Nie da się niepokojem rodziców, niepokojem nauczycieli, tego całego lęku wziąć na spokojnie, z rozsądkiem. Dopóki nie zrozumiemy, skąd wzięły się te emocje, że one są naturalne, wtedy kiedy ludzie czegoś nie wiedzą albo nie rozumieją, nie uda nam się wypracować żadnych dobrych rozwiązań. Dlatego jest we mnie tyle emocji.

Po raz pierwszy zaczęliśmy patrzeć na obniżenie wieku szkolnego jak na nasz wspólny problem. Ciągłe jednak za mało ludzi się angażuje w jego rozwiązanie. W Polsce mnóstwo jest psychologów i pedagogów, socjologów i pracowników społecznych, ale nie słyszę, żeby studenci tych kierunków jako wolontariusze organizowali spotkania rodziców z nauczycielami, żeby pomagali rodzicom i uczestniczyli w zajęciach otwartych. Znowu jest to problem konkretnej szkoły i konkretnych nauczycieli, a chce się go rozwiązać na najwyższym poziomie. Nie da się tak.



Jeśli są emocje, trzeba podejść do tego emocjonalnie, z sercem, aby ta druga strona zrozumiała, że nie jest potępiana, bo jest to naturalne, że rodzice niepokoją się o swoje dziecko.

To dobrze, że rodzice głośno mówią o tym, że zależy im, żeby szkoła brała pod uwagę możliwości ich dzieci, żeby się lepiej dopasowała, żeby nauczyciele lepiej te dzieci rozumieli. Cały problem polega na tym, czy ta druga strona, czyli system edukacji – szkoła jako instytucja, dyrektorzy szkół i nauczyciele – podejście do tego po ludzku i zrozumie, że rodzic to też jest człowiek, że jego niepokój jest naturalny. Dopiero wtedy można szukać jakiegoś rozwiązania. Myślę, że wtedy większość ludzi wpadnie na to, że najlepiej jest się spotkać i porozmawiać, obejrzeć szkołę, zaprosić na spotkanie nauczycieli, którzy już prowadzą zajęcia w pierwszych, drugich czy trzecich klasach, aby podzielili się swoimi uwagami i spostrzeżeniami, także niepokojami.

“
W działania przygotowujące dzieci i rodziców do przekroczenia progu szkolnego włączyłabym też starszych uczniów z klas IV–VI oraz nauczycieli uczących w tych klasach. Wtedy rodzice poczują, że jest to problem całej szkoły, że wszyscy czekają na pierwszoklasistów, że robią, co mogą, żeby się dobrze przygotować, że nie ma się czego bać.”

Prowadziłam wiele takich rozmów, podczas których nauczycielki – szczególnie z tego średniego i starszego pokolenia – często mówiły, że niektóre dzieci sześciolatnie wyraźnie różnią się od siedmioletnich, są mniej samodzielne, trudno przeżywają rozstanie, że mają kłopot z pamiętaniem o różnych rzeczach wokół siebie, nie radzą sobie z zaspokajaniem podstawowych potrzeb. Gdy zaczynałyśmy drążyć temat, okazywało się, że po raz pierwszy w ich karierze zawodowej do szkoły tak gremialnie przychodzą dzieci, które nie mają rodzeństwa. To jest jakaś odpowiedź na

pytanie o mniejszą dojrzałość emocjonalną czy społeczną! Skoro dziecko nie ma brata czy siostry, starszego czy młodszego rodzeństwa, a do tego często jest izolowane przez rodziców od naturalnych kontaktów z rówieśnikami – na podwórku, w bloku i na ulicy – to skąd mają się brać kompetencje społeczne potrzebne w szkole? Wielu nauczycieli jednak mówi, że im to nie przeszkadza – wiedzą, że tak jest, wychodzą od tego poziomu, na którym jest dziecko, spotykają się z rodzicami, dają im delikatnie różne rady i pracują nad tym, aby dzieci umiały w grupie rozwiązywać zadania. Okazuje się, że w grupie umieją się bawić, ale z rozwiązaniem zadania mają już problem, bo od razu przechodzą na zabawowy ton. Przez przyjemność zabawy zapominają, po co to robią, wymagają wsparcia nauczyciela, które powoduje, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Skoro tacy są najmłodsi uczniowie, trzeba dopasować się do poziomu ich rozwoju i potrzeb.

AP: Jakie zadania czy powinności mają dyrektor szkoły i nauczyciele? Jak powinni przekonać rodziców swoich przyszłych uczniów, że właśnie ich szkoła jest dobrym miejscem dla sześciolatka?

AIB: Powiedziałabym to bardzo mocno – dyrektor we własnym, dobrze pojętym interesie powinien jak najszybciej skontaktować się z rodzicami swoich przyszłych uczniów. Im później to zrobi, tym większe napięcie powstanie na początku roku szkolnego. Będzie ono obciążało i jego, i wszystkich nauczycieli w szkole, na pewno nie ułatwi też pracy nauczycielom klas pierwszych. W działania przygotowujące dzieci i rodziców do przekroczenia progu szkolnego włączyłabym też starszych uczniów z klas IV–VI oraz nauczycieli uczących w tych klasach. Wtedy rodzice poczują, że jest to problem całej szkoły, że wszyscy czekają na pierwszoklasistów, że robią, co mogą, żeby się dobrze przygotować, że nie ma się czego bać.

Mam takie podejście wobec niektórych rodziców, może niesłuszne, że najgłośniejszy krzyk ci, którym została odebrana kil-

kugodzinna opieka nad dzieckiem. Skoro ma się dziecko, to wiadomo, że kiedyś pójdzie ono do szkoły i że trzeba będzie przeorganizować swój dzień, że zmieni się całkowicie rytm funkcjonowania rodziny – szczególnie wtedy, gdy okaże się, że szkoła pracuje na dwie zmiany i nie ma gwarancji, że dziecko będzie chodziło tylko na pierwszą czy drugą zmianę, czyli na określoną godzinę. Co robić z obiadem, jak zorganizować opiekę, zabawę i odpoczynek dziecka – to najzupełniej oczywiste wątpliwości i problemy. Nie wiem, czy to byłoby dobrze, gdyby szkoła zapewniała opiekę od 8 do 18 i gdyby dziecko przebywało w tym czasie tylko w szkole. Po co wtedy byłiby rodzice? Rodzice też muszą się ze swoim dzieckiem natrudzić nad różnymi sprawami, wtedy dzieci uczą się od nich, jak rozwiązywać problemy, jak czekać na swoją kolej, jak coś zorganizować – to niezastąpiona nauka prawdziwego, dorosłego funkcjonowania. Sytuacja, w której inni dorośli – nauczyciele czy opiekunowie – zaspokajają wszystkie potrzeby dziecka, daje rodzicom święty spokój, ale na pewno nie uczy dziecka zaradności.

Mogę powiedzieć, że im lepiej szkoła i świetlica wypełnią swoje zadania wobec dziecka, tym mniejsza staje się jego więź z rodzicami. Nawoływałabym do normalnego myślenia, a nie tworzenia dzieciom szczególnych warunków. Na pewno nie chciałabym, żeby to było kolejne pokolenie z kluczami na szyi, ale z drugiej strony – nie jesteśmy w stanie i nie powinniśmy oczekiwać od szkoły totalnej opieki i zaspokajania wszystkich potrzeb uczniów w czasie maksymalnym, żeby rodzice byli wolni od sprawowania opieki nad swoimi dziećmi.

AP: W trakcie naszej poprzedniej rozmowy pojawił się już wątek udziału całej rodziny dziecka, a także jego sąsiadów i znajomych, w udanym starcie szkolnym. Jak Pani uzasadnia potrzebę tak szerokiego wsparcia dziecka i jego rodziców w tym momencie?

AIB: Sąsiedzi to taka niewykorzystana oferta, która jest tuż za progiem. Kiedy dawniej w sąsiedztwie było więcej dzieci,



starszych i młodszych, łatwiej było zorganizować opiekę nad dzieckiem w ciągu dnia. Obecnie rozluźniły się kontakty między sąsiadami, dzieci jest mniej, a rodziny nie mieszkają już z dziadkami – kłopot ze znalezieniem opieki staje się więc coraz większy. Jeśli jednak mamy z naszymi sąsiadami jakiegokolwiek pozytywne kontakty, możemy skorzystać z ich pomocy, szczególnie w sytuacjach awaryjnych – z pewnością chętnie jej udzielią.

Są jeszcze rodzice innych dzieci, z którymi chodzi do szkoły nasze dziecko, szczególnie gdy przechodzi z przedszkola do szkoły ze swoimi kolegami. Wtedy znamy już tych rodziców i można jakoś się zorganizować – ale to wszystko pod warunkiem, że jesteśmy otwarci, że jako rodzice dbaliśmy, żeby nasze dziecko miało przyjaciół, kolegów, znajomych, że my także pielęgnowaliśmy te relacje i nawiązaliśmy kontakty z rodzicami kolegów naszego dziecka. Jeżeli natomiast takie więzi nigdy nie powstały, a do tego mieszkamy na strzeżonym osiedlu – naprawdę mamy problem ze zorganizowaniem opieki dla dzieci. Ale nie można tego kłopotu przerzucać na szkołę, bo w świetlicy powinny być dzieci, których rodzice rzeczywiście nie mogą zajmować się nimi w ciągu dnia, to nie jest miejsce, gdzie obowiązkowo spędza się czas po szkole.

Trzeba tak przeorganizować swój dzień, żeby uwzględnić zmiany w życiu dziecka. Posłanie dziecka do szkoły rok później niczego nie zmienia – ten problem przecież wróci. Jedną z możliwości wsparcia rodziców, których dzieci rozpoczynają edukację w szkole, jest zaangażowanie seniorów, popularnie zwanych pokoleniem 50+, którzy chętnie włączają się jako wolontariusze w różne działania, mają mnóstwo pomysłów i chęci, nie oczekują wynagrodzenia. Z zapalem uczestniczą też w zajęciach uniwersytetów trzeciego wieku – prowadzę takie zajęcia i jestem przekonana, że te osoby chętnie włączyłyby się w pomoc szkole i dyrektorowi. Wymaga to jednak zaufania ze strony i rodziców i nauczycieli, którzy przyjmą ich jako osoby wspierające.

AP: W marcu IBE, realizujący projekt „Entuzjaści Edukacji”, zorganizował w całym kraju cykl konferencji dotyczącej gotowości szkolnej dzieci. Czy mogłaby Pani opowiedzieć o tych spotkaniach, jakie są ich efekty?

AIB: Pomysł zorganizowania cyklu konferencji powstał w Zespole Wczesnej Edukacji, którym kieruję. Działamy krótko, bo w pełnym składzie dopiero od roku, a naszym długofalowym zadaniem jest dostarczenie praktykom narzędzi do diagnozy różnych kompetencji dzieci i młodzieży. Obecnie najważniejszym problemem jest właśnie ocena gotowości szkolnej dzieci i związane z nią przygotowywanie opinii, na podstawie których dyrektorzy szkół podstawowych podejmują decyzje w sprawie odroczenia dziecka od obowiązku szkolnego.

“**Trzeba tak przeorganizować swój dzień, żeby uwzględnić zmiany w życiu dziecka.**”

Konferencje zaplanowaliśmy z dużym rozmachem, bo zależało nam na tym, żeby w krótkim czasie jak największą liczbę osób z różnych regionów Polski mogło wziąć w nich udział. Zaczęliśmy od Warszawy, później były Lublin, Katowice, Wrocław, Poznań, Gdańsk, Białystok, a konferencja podsumowująca odbędzie się 10 kwietnia w Bydgoszczy. W konferencjach wzięło udział 1030 osób. W większości byli to dyrektorzy poradni psychologiczno-pedagogicznych (359 osób) i ich pracownicy, głównie psychologowie i pedagodzy (459 osób), ale nie tylko. Uczestnikami konferencji byli także przedstawiciele samorządów, kuratoriów, pracownicy bibliotek i placówek doskonalenia, dyrektorzy szkół i przedszkoli, nauczyciele – to bardzo dobry sygnał.

Najbardziej zróżnicowana grupa uczestników pojawiła się w Gdańsku, gdzie różnorodne spojrzenie na problem pozwoliło na podjęcie najbardziej konstruktywnych dyskusji. Okazało się, że nauczycielki z małych, wiejskich szkół, pokazując swoją perspektywę pracy, skłoniły nauczycieli i pracowników z placówek z dużych

miast do zmiany spojrzenia na ich problemy i zbudowania dla nich efektywnych ofert pomocy. Rozmowy podczas warsztatów były niezwykle ogniste i emocjonalne, wspólnie porządkowaliśmy kwestie problemowe i myśleliśmy nad rozwiązaniami. Szczególną zaletą tych spotkań była różnorodność uczestników i możliwość spojrzenia na omawiane zagadnienia z różnych perspektyw. Ważna była także możliwość pracy warsztatowej, która pozwalała na praktyczne przedyskutowanie i przekazanie spostrzeżeń i uwag, a także własnych doświadczeń, umożliwiających wspólne wypracowanie materiałów dla nauczycieli. W czasie warsztatów dyskutowaliśmy głównie o tym, czym jest dobra diagnoza i jakie narzędzia diagnostyczne warto wykorzystać.

Program każdej konferencji był na bieżąco modyfikowany – w zależności od potrzeb i oczekiwań środowiska. Materiały z konferencji powstawały sukcesywnie, są zamieszczone na stronie internetowej IBE i dostępne dla wszystkich zainteresowanych tym tematem, nie tylko uczestników konferencji. Planujemy także w naszym Zespole dalsze spotkania z nauczycielami, których efektem będzie wydanie kolejnych materiałów dotyczących pierwszego dnia, tygodnia, miesiąca i roku dziecka w szkole z perspektywy dziecka, nauczyciela i jego rodziców. Jedno z takich spotkań już się odbyło – 28 marca w Kielcach z okazji Targów Edukacyjnych, mamy zaplanowane wyjazdy m.in. do Olsztyna, Lwówka Śląskiego, Piły i Grudziądza.

W trakcie dotychczasowych kontaktów z nauczycielami zorientowałam się, że istnieje potrzeba tworzenia zróżnicowanych materiałów adresowanych do nauczycieli z małych i dużych szkół. Poważnym problemem jest np. praca w zespołach łączonych, którą wymusza sytuacja demograficzna w małych miejscowościach. Nauczyciele potrzebują wsparcia, nie zawsze wiedzą, jak pracować z tak bardzo zróżnicowaną grupą. Często młodzi nauczyciele nie są przygotowani do pracy w dużych zespołach, składających się z dzieci z zerówki



i klas I–III. Spotykam się z zarzutami, że uczelnie nie przygotowują młodych nauczycieli do pracy w takich warunkach, trzeba więc im pomóc. Efektem spotkań będzie przygotowanie materiałów dla pracowników poradni w formie listy najczęściej zadawanych pytań wraz z odpowiedziami oraz mapy problemów, które wymagają rozwiązania. Zdecydowaliśmy, że w październiku powtórzymy wszystkie konferencje i spojrzymy na omawiane problemy raz jeszcze.

“
W większości sześciolatki są gotowe do zmiany środowiska, czyli do rozstania, do zmiany rytmu dnia i zmiany rytmu zaspokajania swoich podstawowych potrzeb życiowych, do uczenia się pod okiem nauczyciela, do nawiązywania nowych kontaktów rówieśniczych.
 ”

AP: Pani Profesor, w trakcie naszej rozmowy wielokrotnie zwracała Pani uwagę na możliwość uczenia się wzajemnie od siebie – w kontekście spotkań z nauczycielami, dyrektorami, pracownikami poradni psychologiczno-pedagogicznych. Czy Pani zdaniem jest to sposób na skuteczne nabywanie kompetencji?

AIB: Konwencja przeprowadzonych konferencji bazowała na wzajemnym uczeniu się od siebie i wymianie doświadczeń. Na spotkania zabrałam swoich studentów, którzy mieli okazję zobaczyć, jak wygląda prawdziwe życie w szkołach oczami ich nauczycieli, z jakimi problemami spotykają się pracownicy poradni. Dzięki temu wyzbyli się idealistycznego obrazu funkcjonowania poradni, szczególnie tam, gdzie w szkołach brakuje pedagogów i psychologów. Zabierali głos podczas dyskusji, poznali problem współpracy poradni z nauczycielami z małych szkół, to dla nich niezastąpione doświadczenie.

AP: Do tej pory koncentrowaliśmy się na otoczeniu dziecka, a jak Pani ocenia gotowość samych najmłodszych do wcześniejszego rozpoczęcia edukacji w szkole? Czy dzieci są gotowe na przyjęcie nowych wymagań i relacji?

AIB: Moje dotychczasowe doświadczenia zawodowe wskazują na to, że dziecko wraz z nauczycielem będzie w stanie poddać stawianym przed nim wyzwaniom i rozwiązać napotkane problemy. Nie można zapominać, że niezbędne jest tutaj wykorzystywanie różnorodnych metod pracy i wsparcie rodziców. Tej prognozy nie można odnieść do wszystkich dzieci, ale myślę, że w większości sześciolatki są gotowe do zmiany środowiska, czyli do rozstania, do zmiany rytmu dnia i zmiany rytmu zaspokajania swoich podstawowych potrzeb życiowych, do uczenia się pod okiem nauczyciela, do nawiązywania nowych kontaktów rówieśniczych. Mądry nauczyciel wie, że ewentualne braki w tym zakresie można nadrobić podczas okresu adaptacyjnego. Jeszcze raz podkreślam, jak ważna w tym procesie jest rola rodziców, którzy wspierają, a nie demotywuja swoje dziecko, odwołują się do pozytywnych wydarzeń w szkole, są w stałym kontakcie z nauczycielem i mają do niego zaufanie. Okazuje się, że trzeba też mówić o gotowości szkolnej rodziców.

Podczas jednej z konferencji padło pytanie, dlaczego tak dużo mówimy o odroczeniu obowiązku szkolnego, kiedy z drugiej strony dążymy do edukacji włączającej i wsparcia każdego dziecka w rozwoju w tej grupie rówieśniczej, w której funkcjonuje. Edukacja inkluzyjna zapewnia wszystkim dzieciom takie wsparcie, jakiego potrzebują, więc odroczenia nie są potrzebne. Odroczenia powodują, że edukacja staje się wyłączająca, odrzucająca dzieci, które z jakiegoś powodu nie pasują do szkoły. Okazuje się, że instytucjonalnie i mentalnie ciągle chyba nie jesteśmy gotowi do prawdziwej edukacji włączającej!

AP: Jak jednym zdaniem zakończyć dyskusję o obniżeniu wieku szkolnego? W jaki sposób podsumować wszystkie argumenty za i przeciw?

AIB: Ludzie, przestańcie marudzić, spojrzycie daleko poza czubek własnego nosa i weźmy się razem do pracy!

AP: Dziękuję za rozmowę!



Anna Izabela Brzezińska

Psycholog, profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kierownik Zakładu Psychologii Socjalizacji i Wspomagania Rozwoju oraz członek Komisji Etyki ds. Projektów Badawczych Instytutu Psychologii UAM. Członek Rady Naukowej i lider Zespołu Wczesnej Edukacji Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie. Członek Komitetu Psychologii PAN. Zastępca Przewodniczącego Komitetu Rozwoju Edukacji Narodowej PAN. Interesuje się problemami rozwoju i edukacji oraz zdrowia publicznego. Autorka monografii *Spółeczna psychologia rozwoju* (Wydawnictwo Scholar), współautorka książki *W poszukiwaniu złotego środka. Rozmowy o rozwoju człowieka* (Społeczny Instytut Wydawniczy Znak), redaktorka i autorka podręczników akademickich, m.in. *Portrety psychologiczne człowieka. Praktyczna psychologia rozwojowa* (GWP, 2005). Współredaktorka, razem z Zuzanną Toeplitz, książki *Problemy etyczne w badaniach i interwencji psychologicznej wobec dzieci i młodzieży* (SWPS Academica, 2007). Redaktorka serii publikacji poświęconych aktywizacji zawodowej i integracji społecznej osób z ograniczeniami sprawności. Promotor 16 doktoratów.

Ekspert Fundacji Rozwoju Dzieci im. Jana Amosa Komenski’ego. Członek Kapituły Funduszu Społecznego Krajowej Rady Notarialnej w Warszawie. Członek Komitetów Redakcyjnych czasopism: *Czasopismo Psychologiczne*, *Studia Psychologiczne*, *Edukacja*, *Problemy Wczesnej Edukacji*, *Forum Dydaktyczne*, *Dziecko Krzywdzone*. Członek Rady Redakcyjnej *Health Psychology Report*.